



Audrey Cisel

Jacek Mazurkiewicz

O Andrzeju Cisku

Urodził się 25 września 1952 r. w Wałbrzychu. Ojciec jego, Józef, był palaczem porcelany szlacheckiej w tamtejszych Zakładach Porcelany Stołowej „Krzysztof”, pracowała w nich także, do czasu przejścia na rentę, jego matka, Halina z domu Bonalska.

W 1959 r. rozpoczął w rodzinnym mieście naukę szkolną, od 1967 r. w II Liceum Ogólnokształcącym. Na studia prawnicze w Uniwersytecie Wrocławskim przyjęty został pięć lat później.

Studentem był bardzo dobrym. Otrzymał premię naukową Rektora UWr, a Wydział I PAN przyznał Andrzejowi specjalną nagrodę im. A. F. Modrzewskiego. Pracę magisterską, poświęconą ustrojom autorytarnym w międzywojennej Europie, napisał pod kierunkiem prof. K. Joncy, który uznał ją za jedną z najlepszych. Studia ukończył z wyróżnieniem.

W 1975 r. przyjęty został do pracy w Instytucie Prawa Cywilnego UWr jako asystent stażysta. Niedługo potem, na blisko rok, powołano go na przeszkolenie wojskowe studentów do jednostki stacjonującej w Nysie. Otrzymał tam pierwszy stopień oficerski, potem nominację na porucznika. Po powrocie do Instytutu został asystentem, później starszym asystentem.

Pod kierunkiem prof. J. Dąbrowy napisał rozprawę doktorską o niemajątkowej ochronie dóbr osobistych w kodeksie cywilnym. Tytuł doktora nauk prawnych uzyskał po obronie 1 kwietnia 1985 r., dwa tygodnie później otrzymał nominację na stanowisko adiunkta.

Jego praca naukowa skupiała się najpierw wokół zagadnień dotyczących ochrony dóbr osobistych. Niemało czasu poświęcił rzadkiej nie tylko wówczas w polskim piśmiennictwie prawniczym problematyce ochrony dóbr osobistych dziecka, a także praw kobiety ciężarnej i szerszej problematyce ochrony praw rodziny. Był współautorem kilku wersji wrocławskiego projektu ustawy mającej na celu wzmocnienie ochrony macierzyństwa i rodziny.

W późniejszym okresie wiele prac A. Ciska dotyczyło szczegółowych zagadnień prawa rzeczowego, głównie użytkowania wieczystego, obrotu nieruchomościami i prawa lokalowego oraz prawa obligacyjnego. Pisał między innymi o uwłaszczeniu użytkowników wieczystych na gruntach należących do jednostek samorządu terytorialnego, stosunkach własnościowych dotyczących wód śródlądowych, zarządzania wspólnotami mieszkaniowymi i uzupełnianiu przez gminę funduszu remontowego w takich wspólnotach, skutkach prawnych decyzji uwłaszczeniowych, również dotyczących gruntów zabudowanych studniami głębinowymi, ustalaniu wartości gruntów zajętych pod drogi publiczne, prawie pierwokupu, nabywaniu nieruchomości komunalnych, wielokrotnie o odpowiedzialności odszkodowawczej jednostek samorządu terytorialnego oraz

w ogóle o ich sytuacji prawnej, pojęciu wojewódzkiej osoby prawnej, naliczaniu kar umownych, rencie planistycznej, zwrocie nakładów dokonanych przez najemcę lokalu użytkowego oraz zwrocie opłat rocznych z tytułu wyłączenia gruntów z produkcji rolnej. Sięgał do prawa handlowego, np. do zarządzania zasobami lokalowymi gminy w świetle prawa zamówień publicznych i kodeksu spółek handlowych oraz uczestnictwa radnego powiatu we władzach kontrolnych spółki prawa handlowego z udziałem gminy. A to tylko przykłady zagadnień, które, jak widać, wyrastały z potrzeb, które rodziło życie, przede wszystkim gospodarcze, czasów transformacji i... deformacji.

Wielokrotnie wydawany był i dalej wydawany jest komentarz do kodeksu cywilnego pod red. prof. E. Gniewka, teraz także pod red. prof. P. Machnikowskiego, którego był współautorem. Był również współautorem wielokrotnych edycji podręcznika o podstawach prawa cywilnego pod red. prof. E. Gniewka, podręcznika o prawie administracyjnym pod red. prof. J. Bocia oraz „Prawa rzeczowego”, stanowiącego redagowany przez prof. E. Gniewka czwarty tom szacownego Systemu Prawa Prywatnego.

Nagła śmierć przerwała jego prace nad dobrze zapowiadającą się i bliską ukończenia rozprawą habilitacyjną o prawnych aspektach podziału nieruchomości.

Za pracę dydaktyczną i naukową otrzymał wiele nagród, np. w 2004 r. zespołową nagrodę Rektora UWr za osiągnięcia naukowe.

Odbył aplikację sędziowską i radcowską, egzamin sędziowski zdał w 1978 r., od 1991 r. pracował jako radca prawny w Urzędzie Miejskim Wrocławia, od 1995 r. był członkiem Samorządowego Kolegium Odwoławczego we Wrocławiu. Nominację na sędziego Wojewódzkiego Sądu Administracyjnego we Wrocławiu otrzymał 1 stycznia 2004 r., czyli w pierwszym dniu działalności wojewódzkich sądów administracyjnych w naszym kraju.

Był w PRL członkiem Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego, gdzie i ja znalazłem schronienie przed sugestiami dalej idących organizacyjnych asocjacji. Był też członkiem i doradcą Zarządu Regionu NSZZ „Solidarność” we Wrocławiu. Oraz ofiarnym członkiem Terenowego Komitetu Ochrony Praw Dziecka we Wrocławiu, przez wiele lat udzielającym bezpłatnych porad prawnych najuboższym, w tym kobietom, które znalazły dach nad głową w schronisku matek ciężarnych „Betlejem”.

Zmarł 16 sierpnia 2010 r. – w 35 rocznicę ślubu – w chorwackiej Mimice. Pozostawił żonę Barbarę, synów Rafała i Jakuba oraz wnuka Marcela.

Pochowany został 28 sierpnia na cmentarzu parafialnym w Gajkowie, w gminie Czernica.

Okruchy wspomnień

Opustoszały peron dworca kolejowego w Brzegu. Spotykam Andrzeja, którego prawie nie znam, asystenta na stażu w naszym Instytucie. Jedzie z Nysy. Jednym krótkim zdaniem wspomina o zakończonej służbie wojskowej w tamtejszym garnizonie. Obaj czekamy na pociąg do Wrocławia. Jest miły, ale powściągliwy. Później poznałem go bliżej, ale takim pamiętam go do końca.

Andrzej razem z nami niesie żelazne szpitalne nosze. Leży na nich Sławek, jedyny etatowy pracownik Komitetu Ochrony Praw Dziecka we Wrocławiu. Na co dzień jeździ na wózku inwalidzkim, ale teraz wędrujemy na szczyt Ślęży. Pomysł z noszami – podobny do kilku innych nieliczących się z realiami – jest mój.

Co roku przemierzamy polne trakty i leśne ścieżki z dziećmi z komitetowej świetlicy i ze schroniska „Betlejem”. Szliśmy już z Leśnicy do Miękini, z Trzebnicy – z noclegiem w stodole pani Janki i pana Bolka Krupów w Zaprażynie – do Szczodrego. Jak można było teraz nie zabrać ze sobą Sławka? Gdy mówię o tym dziwacznym pomysle Andrzejowi słyszę w odpowiedzi: „*Pewnie. Bierzemy Sławka*”.

Droga na szczyt zajmuje nam wiele godzin. Gdy opuszczamy północną stronę wygodnego czarnego szlaku, na stromych podejściach czerwonego szlaku przystajemy co kilka metrów. Milczymy, rozmawiamy krótkimi frazami, już nie ocieramy lejącego się po naszych twarzach potu.

Jest nam dobrze.

W sejmowym pokoju dyskutujemy z posłami nad projektem przepisu przewidującego ochronę ciężarnych uczennic. Nasz pomysł ostro krytykuje ksiądz K. Peroruje o groźbie promowania permissywnego seksu, o rozprężeniu moralnym młodzieży, itepe. Koniec końców prawie krzyżąc wychodzi z pokoju. Drzwi za nim trzaskają, choć nie ma przeciągu. Jurek Strzebinczyk jest oburzony, ja księdza znam, więc się niczemu nie dziwię, Andrzej uśmiecha się z politowaniem.

Tuż po zawieszeniu stanu wojennego wracamy nocnym pociągami z Lublina. Na zaproszenie niezwykłego zakonnika, salwatorianina, profesora Tadeusza Stycznia¹ opowiadaliśmy studentom Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, jak pomagamy we Wrocławiu biednym dzieciom i ich rodzinom. Podczas pożegnania ksiądz wcisnął każdemu z nas kopertę. Nie wypadła jej przy nim otwierać. Pomyślałem, że to znany mi z dzieciństwa święty obrazek. Może od samego Jana Pawła II?

Andrzej w przedziale wagonu podaje mi wyjęte z koperty sto dolarów. Słyszę: „*To dla kobiet i dzieci z twojego schroniska*”. Przedtem czy potem, nie pamiętam, z taką samą intencją przekazali mi niemałe wtedy pieniądze Ania, Mela, Jurek...

¹ Dlaczego by nie wspomnieć choćby i tu tego, czego może nikt inny nigdzie nie uczyni? Opowiadał mi jeden z bliskich współpracowników nieżyjącego już prof. Stycznia, że ksiądz trzymał za rękę umierającego Jana Pawła II. A gdy papież umarł, stojący w pobliżu włoski kardynał zwrócił mu uwagę, że nie wolno dotykać zwłok papieża. Wtedy ojciec Styczeń lekko pochylił głowę i powiedział jakby do siebie: „*Kiedy go brałem za rękę jeszcze żył...*”

